



# Mały Tygodnik

Rok VII

Gorzów n/W., niedziela, 11 maja 1952

Nr 19

## Dziecko czyste i niewinne

Młody Portugalczyk, Ferdynand Bullone zapowiadał już w dziecięcym wieku niezwykłą przyszłość. Jego biografowie podają taki oto szczegół z jego życia:

Jako małe pachole otrzymał on raz polecenie od swego ojca, aby pilnował pszenicy przed wróblami. Chłopczyna wstał wczesnym rano i poszedł w pole. A gdy zadzwoniono na Mszę św., żał mu się zrobiło, że musi tym razem opuścić kościół. Lecz od czegoż głowa. Niewiele się namyślając klęka i modli się do Matki Bożej o pomoc. Jakoż po chwili wstaje rozpromieniony i kieruje swe kroki ku miejscu, gdzie rozciwierzona gromada wróbli rozsiadła się szeroko po ziemi do nalotu. Chłopiec podszedł ku nim i woła:

— Ja teraz idę do kościoła. Zeby mi żaden za ten czas nie poszedł w pszenicę. Dalej do szopy.

To mówiąc wskazał im palcem stojącą opodal budowlę i odszedł.

Stary Bullone, spostrzegłszy, że syna w polu nie ma, wpadł w złość, a dorozumiewając się dokąd poszedł, stanął przed kościołem, aby go ukarać. Lecz jakie było jego zdumienie, gdy mu syn wszystko wyjaśnił i o niesłuszności jego podejrzeń przekonał.

Dziecko — powiada — patrząc w jego jasne, czyste i roześmiane oczy — dziecko, jam nie godzien mieć takiego syna.

— — — — —  
Tym dzieckiem był św. Antoni Padewski. Dziwny ten i na pozór niepojęty szczegół z jego życia o którego autentyczności spierać się nie będziemy, staje się zrozumiałym tylko w związku z tym opanowaniem natury, jakie daje człowiekowi uświadomiona i sumiennie wykonywana cnota czystości.

Drogie Dzieci! Słyszałyście przed chwilą o owym czystym i niewinnym pacholęciu, którego nawet ptaszki słuchały. Zapewne chciałybyście i wy mieć takie same czyste i niewinne serce. I postaracie się wszystko uczynić, aby tylko tę czystość i niewinność zachować. Bo rozumiecie już dobrze to, że tego się domaga od Was Sam Bóg, wasza Ojczyzna, wasze osobiste szczęście.



Niewinne Dziecko i czysta Matka

# Święta Zofia

Dzisiaj — czyje imieniny?  
Dzisiaj czyje święto?  
Kwiaty w blask się cudny stroją,  
Drzewa rozkwitnięte.

Po gałązkach wiotkich słońce  
Perły rozsypuje,  
Róże mienią się od rosy,  
A radość króluje

W sercu wiosny. Każdy pączek  
Słoneczko rozwija.  
To nie słońko i nie wietrzyk,  
Lecz święta Zofija...

Dzisiaj imieniny Zofii,  
W miesiącu słowików,  
I bzów białych i jaśminów,  
A piosnka przenika

Nasze serca — piosnka cudna  
W miesiącu Najświętszej  
Maryji Panny, która zsyła  
Łaski najgorętsze...

O, dniu cudny, o miesiącu  
Bzów i tulipanów.  
Tobie cześć królowo wiosny  
Ukochana...

— nad gałązką pochyloną  
Każdy kwiat rozwija,  
Każdy pączek cudnej róży  
Święta Zofija...

J. Baranowski

**Drugie przykazanie.**

**„Nie będziesz brał Imienia Pana  
Boga twego nadaremno“.**

## CZY WIESZ

**Co nakazuje drugie przykazanie?**

Drugie przykazanie nakazuje, abyśmy imię Boże zawsze wymawiali z wiarą, miłością i pobożnością.

**Kto nie zachowuje drugiego przykazania?**

Nie zachowuje drugiego przykazania ten, kto wzywa imienia Bożego bez potrzeby, bluźni, przeklina lub fałszywie przysięga.

**Kiedy szczególnie powinniśmy wzywać imienia Bożego?**

Powinniśmy wzywać imienia Bożego w modlitwie, niebezpieczeństwie życia i każdej potrzebie, a także przy powitaniu. (Pozdra-

wiając kogoś mów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.).

Czy w rozmowach swoich używałeś klątwy? Pewnie bardzo rzadko! Słyszymy jednak nieraz przekleństwa w naszym otoczeniu. Byłoby wykroczeniem przeciw drugiemu przykazaniu Bożemu, gdybyśmy je sobie przyswajali. Dobre dziecko unika kolegów, którzy używają klątwy albo bez potrzeby wzywają Boga na świadka. „Niechaj mowa wasza będzie: tak, tak — nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest.“ (Mt. 5, 37).

Czy zawsze wymawiałem (am) imiona święte z uszanowaniem? Czy nie przysięgałem (am) się bez potrzeby lub fałszywie? Czy dotrzymałem (am) obietnic Bogu uczynionych? Czy czasem nie kląłem (am) w gniewie lub niecierpliwości? Ile razy?

# SŁONECZKO

Ojciec Jadwisi pracował w zakładach metalurgicznych. Wracał z pracy o drugiej godzinie. Zwykle już nie zastawał żony w mieszkaniu, bo mama Jadwisi o pierwszej godzinie wychodziła do szwalni na całe po południe. Obiad był jednak przygotowany i Jadwisia czekała na ojca.

— Jak to dobrze, że tatuś już przyszedł — witała zwykle ojca — o tu na miednicy jest woda, tu ręcznik i mydło — mówiła przeciotko, bo ojciec mył się po pracy. Potem nakrywała skrętnie do stołu, szczebiocąc ciągle: — A jaki dobry krupnik mamusia dzisiaj ugotowała! I pierożki są bardzo dobre — mówiła, podsuwając ojcu talerze. Potem siadła naprzeciw tatusia, podpierała buzię rękami i wpatrywała się jasnymi, pogodnymi oczyma w zmęczoną twarz ojca. Ojciec spoglądał co chwila na córeczkę i z uśmiechem zapytywał zwykle przy końcu obiadu:

— No, a jak tam w szkole?

Więc Jadwisia opowiadała szczebiotliwie rozmaite ciekawe szkolne wydarzenia, raz po raz wybuchając śmiechem, aż kanarek w swej klatce na oknie zaczynał coraz głośniej swoje trele wydzwaniać. I pełno było w skromnej izbie wrzawy i radości, która była od tych dwóch podobnych istot: ptaszka i dziewczynki.

Bo taka już była Jadwisia. Wszędzie, gdzie się pokazała, wносиła pogodę i radość. Czy była lekkomyślna czy roztrzepaną? Nie, ta wesoła dziewczynka miała dziwnie czułe serce, wrażliwe na smutek i ludzkie cierpienie. Pragnęła, żeby wszędzie, wszyscy byli weseli i by wszystkim było dobrze. Mają czasem ludzie jakieś ulubione powiedzenia, czy przysłowia i Jadwisia powtarzała sobie nieraz: „Radosnym sercem służmy Panu”. Skąd jej się to wzięło? Była dziewczynką pobożną w maju biegła na wieczorne nabożeństwa maryjne i zdaje się z jakiegoś kazania te słowa najsilniej utkwily w jej pogodnej myśli i sercu. Tak, Jadwisia niosła wszędzie radość i pogodę.

Izba miała okna zwrócone na zachód i przed południem jakoś mroczno w niej było.

Jadwisia pomyślała chwileczkę, potem zdecydowała:

— Postawię w oknach pelargonie. Kwitną długo, będzie weselej. Rzeczywiście kilka kwiatków w doniczkach rozjaśniło izbę, a od wczesnej wiosny kwitnąca wiązanka kwiatów w szklance na stole, sprawiała miły nastrój. Zawsze też pęczek kwiecica lub choćby kilka gałązek tkwiło u obrazu Matki Najświętszej, pamiętała o tym Jadwisia. Zdarzało się, że któraś koleżanka zachoro-

wała, Jadwisia zawsze znalazła chwilkę czasu by, pobiec do niej pocieszyć ją i porozmawiać wesoło, czasem kilka kwiatków, czasem cukierek zaniosła i chorej ochota do życia wracała.

Pamiętała też Jadwisia przestrogę mamusi, że „chorych smućć nie wolno, a uśmiech i radość dźwigają słabych”.

To dzielne i radosne serduszek dziewczynki potrafiło samo nałożyć sobie obowiązek, który niejednej dziewczynce wydawałby się przykrym. W odległej uliczce miasteczka, w biednym domku mieszkała stara daleka krewna Jadwisi. Rodzice dziewczynki, niezbyt zamożni, nie wiele mogli pomóc ubogiej krewniej, ale braki wynagradzało dobre serduszek Jadwisi. Oto każdej niedzieli po południu biegła Jadwisia do biednej babci, która była prawdziwie nieszczęśliwą osobą. Paraliż nóg przykuł ją do krzesła, na którym spędzała całe dni robiąc swetry i skarpetki wełniane. Ludzie robotę przynosili i wynagradzali za pracę, ale biedna starowinka ciężko odczuwała swe kalectwo, skazana na pomoc i towarzystwo mrukiwej współlokatorki. Z jakimż utęsknieniem oczekiwała niedzieli, gdy po południu przybiegła Jadwisia.

— Dzień dobry, babciu! Przyniosłam babci kawałeczek słodkiego placka, bo mamusia właśnie upiekła. A może wyjdziemy troszeczkę do słoneczka — mówiła wesoło i już ciągnęła krzesło na kółkach wraz z babcią, by staruszka mogła wyglądać choć trochę na świat Boży. Siadła potem dziewczynka na stołeczku obok babci i gwarzyła a szczebiotała wesoło, a spracowane ręce starowiny gładziły jasne warkocze Jadwisi i blade usta powtarzały:

— Jadwisiu, Jadwisiu ty moje słoneczko, co ja bym bez ciebie robiła?

Piękny to był obrazek, gdy wiosenne majowe słoneczko złociło biedną starowinkę i wesołe, radosne jak ptak u jej kolan dziewczynką. Potem Jadwisia wtaczała przez niski próg po podłożonej desce krzesło do izdebki, ucałowała ręce staruszki i wybiegła do domu, a babci zdawało się, że to promyk słońca przeleciał przez jej biedną izdebkę i blask jego jaśniał jeszcze długo w cichym uśmiechu na zmęczonej twarzy. I powtarzała w myśli staruszka:

— Aż do niedzieli, do następnej niedzieli, — kiedy znów przybiegnie Jadwisia, moje słoneczko, co w swej jasnej duszy wypisała jasnymi zgłoskami: „Radosnym sercem służmy Panu.”



Dwaj urwisze

## NAUCZYCIELKA

(dokończenie z ostatniego numeru)

— Gdy skończymy naszą pracę, zabiorę ciebie na przechadzkę.

Wyszli przed ganek szkolny.

— Spójrz, czy nie piękne kwiaty? Któżby mógł wyrządzić im krzywdę? Ale dlaczego płaczesz, Janku? — Jednak nie tylko ludzkie serca opiekują się kwiatkami. Pan Bóg kocha każdą roślinkę, Janku. Spójrz, czy te kwiatki są zdolne wyrządzić komukolwiek krzywdę?

— Pan Bóg mnie nie kocha, bo jestem niegrzeszny.

— Mylisz się, Janku. Pan Bóg kocha wszystkie dzieci. Jego miłosierne serce przepelnione jest ogromem miłości i służy, tylko że na tę miłość trzeba sobie zasłużyć. A to tak łatwo. O, na przykład, gdy będziesz pilnym i posłusznym swojej matce i przelożonym w szkole. Nie będziesz zaniedbywał swoich obowiązków. Jutro jest niedziela. Kiedy będziesz w kościółku, przyrzeknij sobie, że staniesz się dobrym chłopcem, pilnym i uczynnym, a Pan Bóg pomoże tobie i wynagrodzi twoje dobre serduszko.

— Pani, taka do... bra dla mnie, a ja...

Szloch wstrząsa jego skuloną postacią.

— Janku, ja kocham was wszystkich i pragnę, żebyście jak najwięcej nauczyli się w szkole, kochali waszych rodziców. A teraz, gdy zasadziliśmy już kwiatki przejdźmy się do mnie, a wiesz dlaczego? Otóż upiekłam wspaniałą babkę, ale wyobraź sobie, że dałam za wiele drożdży i urosła tak wielka, że z trudem ją zjemy we dwojkę.

Janek kroczy nieco zawstydzony przy nauczycielce. Głodzi płową czupryną, a wzrok ma utkwiony w ziemię.

— Spoglądaj zawsze ku słońcu, Janku — słyszy miły głos nauczycielki. Słońce to nasza radość życia. Oto jesteśmy na miejscu. Po lewej stronie znajduje się mój pokoi. Zapukaj do drzwi, a ktoś się odezwie. Ktoś, kto ciebie serdecznie kocha.

Janek puka nieśmiało i otwiera drzwi. Przy stole nakrytym białym obrusem siedzi jego matka i wita z uśmiechem Janka.

Janek nie wie co ma ze sobą począć. Wzruszyło go serdecznie przyjęcie nauczycielki i miła niespodzianka. Janek podchodzi do matki. Tuli się do jej ramion, jak rozkapryszone dziecko.

— Mamo, mamo, dziś dopiero zrozumiałem, że warto być dobrym i mieć serce takie kochane jak nasza pani...

A matczyne spracowane ręce spoczęły na ramieniu Janka.

— A teraz wypijemy razem smaczną kawę, a oto moja babka. Czy nie piękna, Janku?

Oczy matki spotkały się ze spojrzeniem uśmiechniętej nauczycielki, a była w tym spojrzeniu wdzięczność i niłość wyrozumiałości.

Dziś mogę wam oznajmić dzieci, że Janek jest pierwszym uczniem czwartej klasy i gorliwym porządkowym. Kochają go wszyscy jako dobrego kolegę i przyjaciela szkoły.

Ofiarne serce nauczycielki... cierpliwość i wielkie zamiłowanie do szkolnej pracy zjednały jej najmiłszy świat dziecięcych serduszek...

## NA WESOŁEJ FALI

Na praktyce

— Coby pan zrobił — pyta lekarz praktykującego studenta — gdyby stan chorego, tak jak jest teraz, pogorszył się znacznie?

Student: Czeakałbym do jutra, możeby się polepszył.

Dotrzymał przyrzeczenia

Przyrzekliście mi, że podczas pracy nie będziecie palili fajki.

— Pamiętam o tym, i właśnie ile razy zapalę fajkę, zaraz przestaję pracować.